

WDECH WYDECH

Nie mów, proszę, że już czegoś mi nie wolno,
bo kobieta wszystko może (gdy się uprze)
- zwłaszcza wtedy, gdy po zmyciu makijażu,
może spojrzeć prosto w oczy pani w lustrze.

To nieprawda, że dopadła mnie już starość
- może chodzę trochę wolniej, krócej sypiam,
ale głowę (pełną marzeń) mam na karku
i wciąż żyję w pełnej zgodzie z panią z lustra.

Nie oczekuj, że się kiedyś ustatkuję;
zwiędnę, zaschnę na fotelu w ciemnym kącie.
Tyle jeszcze wspaniałości do odkrycia...
Chcesz zobaczyć, dokąd biegnę?
- Wstań i goń mnie.

WDECH WIDECH

Nie pozieduj, prose, co ůz cęgósłz mnie ni mozna,
bo kobziéta moze wszio (jek tło sie ůprze)
- a náziéncėj tedi, jek juz zmije róze
z lica ji patrzi prosto w ôcÿ téj w ziercziadle.

To niepráwda, co sfitała mnie ůz staroszcz
- moze chodze trochie ziéncėj po czichuchnu,
ale głowe (wszió w marżéniach) mám na réniach
ji wczióng zÿje cale w zgodzie z óftó z lustra.

Nié, nie cekáj, co kiediszczicz já nér nájde;
zbládne, zaschne na zédelku w cziémném kónczie.
Tilo jesce cudów w szwaczie mogie náležcz...
Chces ôbacÿcz, dokónd lece?
- Wstań ji gón mnie.

DZIEŃ JAK DZIŚ

Gdy przychodzi dzień jak dziś
Smutny, deszczowy
Chcę w tym deszczu sobie iść
Bez nakrycia głowy

Ukryć moich łez potoki
Zszarzeć, zniknąć
Po cichutku stawiać kroki
Żeby potem krzyknąć

Wydać okrzyk wyzwolenia
Gdy zobaczę tęczę
Uśmiechając się do cienia
W górę unieść ręce

Musnąć palcem słońce
Ogrzać się w zachwycie
Związać z sobą wszystkie końce
I docenić życie

Bosą stopą dotknąć ziemi
Poczuć tętno tego świata
Niech w moim sercu się zieleni
Dziś już mogę wracać

Kiedy przyjdzie dzień jak dziś
Smutny, deszczowy
Zechcesz w deszczu ze mną iść
Bez nakrycia głowy?

DZIĘŃ JEK WSZYSTKIE

Jek przichodzi dzień jek dzisz
Kucny ji dëdzowi
Chce w tém dëdzu sobie jiszcz
Bez pokricziá głowi

Schowacz mojéch szłozów zdroje
Zniéniecz sie niwc, w sadoszcz
Po czichuchnu jiszcz - nie stoje
Tilo krżice: radoszcz

Z psiérziów widzie krżik wolnoszczi
Jek ôbace ténce
Sze ûcziesÿcz do ciémnoszczi
Na ziérzch podnieszcz rénce

Dotknóncz palcém słónko
Sze ôgrżacz redoszczió
Zzióznacz z sobó wszistkie kónce
Zÿczcie pocucz kázdó koszczió

Na bosakä jisz po ziéni
Pojóncz bżicze tégo szwata
W sércu mnie niech sie zieléni
Dżisz ûz mogie wracacz

Kiedi przidzie dzień jek dżisz
Kucnŷ ji dŷdzowi
Zehces w dŷdzu ze mnó jiszc
Bez pokricziá głowi?

JEST MI PO PROSTU ŻAL

gdy

wyrywam z trawnika
mlecz i babki lancetowate
dorodne i piękne
doskonałe w swojej ŷrodzie

Przerywam ich życie

pragnąc uporządkować
kawałek swojego
typowo po ludzku rozumując
że chwastów miejsce to
worek na bioodpady

Pocieszam się, że często tego nie robię

dlatego dla niektórych
porządnickich
mój ogród

jest po prostu zaniedbany

MNIE JE PROSTO SKODA

jek

psiele ŷ sie na dworzu
mlece ji bábki
krzepkie ji psiénkne
jédealne w swójj ŷrodzie

Kónce jéch zŷcie

jek chce narżóndzićz
kăwátek swójego
tipsicno jek cłoziek markuje
co niéjsce żieliskă je
w worku z jénksém szniecziém

Szie ŷspokăjám, co cénsto tégo nie robzie

tému dlá chtórných
naržóndzaców
mój ôgród

je cale nieobsÿkowanÿ

že nie szukam szczęścia
w pałacach
przepraszam

že mi nie brakuje
balów wytwornych
kolorowych trunków
przepraszam

že po szczeblach kariery
się nie pnę
že mi starcza te
tysiąc dwieście
že nie kawior mi smakuje
a zwykły schabowy – przepraszam

že nie dbam o wygląd modelki
že seriale wolę od wielkiego kina
že nie lubię gwaru, hałasów i tłumów
przepraszam

i że łokciami się nie przepycham
že z drogi innym ustępuję
že mnie nie cieszą światy dalekie
kolorowe neony
i że szczęście to dla mnie – dłoń w twojej dłoni
przepraszam

co nie sukám scénszciá
w pałacach
wibácta

co mnie nie bracne
bale szweckie
rózných barwów psiczie
wibácta

co po drabce karÿjeri
nie właze

co mnie je doszcz
tisióndz dwasta
co jikra mnie nie szmekuje
a prosti kotlet - wibácta

co nie mám starunku ô wiglónd modelki
co serijale lepsiěj ôglóndam jek zielgie kino
co nie lubzie gádków, jermýdru ji cziasnoti
wibácta

i co łokcziani szie nie przepichám
co jénkséch przepuscám
co mnie nie redujó szwati dalekie
barwne neônÿ
i co scénszcie to dlá mnie - dłón w twojój dłóni
wibácta

BABCIA "Z OGRÓDKA"

Była naszą Babcią „z ogródka”...

Podobno nie od zawsze mieszkała tuż za płotem
pośród starzejących się wraz z nią jabłoni, wiśni i porzeczek,
którym po prostu pozwalała rosnąć
jak sobie chcą...

Gdy ją wspominam
widzę życiową pokorę wobec losu
minimalizm potrzeb i szacunek dla kromki chleba
tak niebywały dzisiaj...

Widzę trud życia wyorany zmarszczkami na czole
pogardę dla łez i własnej słabości
i zniecierpliwione chwilą nieoczekiwanego odpoczynku dłonie...

Widzę zahartowane cierpieniem serce kobiety
co kwiaty słała na grobach swych dzieci...

I te jej misterne, koronkowe serwetki,
dżemy do ostatniej wiśni i agrestu
wino z porzeczek i malin podpijane przez tatę i wujka
zanim nabrało smaku

I przedwojenną cukierniczkę...
I to jej ptasie podwórkowe królestwo
z kogutem groźnym jak obronny pies
i syczącymi jak żmije gęsiami...

Widzę twardą kobietę,
co choć życiem swoim niejedną kartę zapisać by mogła,
nie mówiła o „wczoraj”.
widziała tylko „jutro”...

Tak wspominam naszą Babcię „z ogródka”....
której stary zegar przestał bić wraz z jej sercem
bo i po co...

GRÓZKA "Z ÔGRÓDKÄ"

Biła nasó grózkó „z ôgródkä”...

Gádajó, co nie zãwdi zÿja wrãz za płotém
niéndzÿ jebłónkãni, chtórne starzeli szie razém z nió, wiszniani ji porzeckãni,
chtórném prosto dãwała rószcz
jek tilo chcó...

Jek jó przibácám
zidze pokore w jój zÿczu do tégo, co jój buło sódzóné
nic jój nie biło brak, sanowała kãwátek chleba
co je dÿsz tak rzádkie...

Zidze trud zÿczia wioranÿ zmarsckãni na cole
odrÿzucanie łzów i swójój słaboszczu
ji zniecierzplizóné szuútkó niecekãného spocÿnku dłónie...

Zidze zahartowane czierzpsiéniém sérce kobziéti
co ksiati sÿpała na grobach swójóch dziecziów...

Ji te jójne niałkie, korónkowe serwetki,
dziémÿ do poszledniój ziszni ji angrestu
zino z porzecków ji malinów, chtórne podpisiál tata ji wujek
przed cém nabrało szmaki

Ji przedwojénno cukiernickie...
Ji te jójne praszie podwórkowe królestwo
z kurém groźném jek strózujóncÿ psies
ji żnijani, co sÿcó, jek génszle...

Zidze twardó kobziéte,
chtórna choc i swójém zÿczém niéjedno kãrte mogła zapsisacz,
nie móziła ô "wcoráj".
zidziála tło "jutro"...

Tak spóninám nasó grózkie „z ôgródkä”...
chtórej stari zegiér ûz nie bziúł, kiedi jójne sérce nie bziło
bo ji po co...